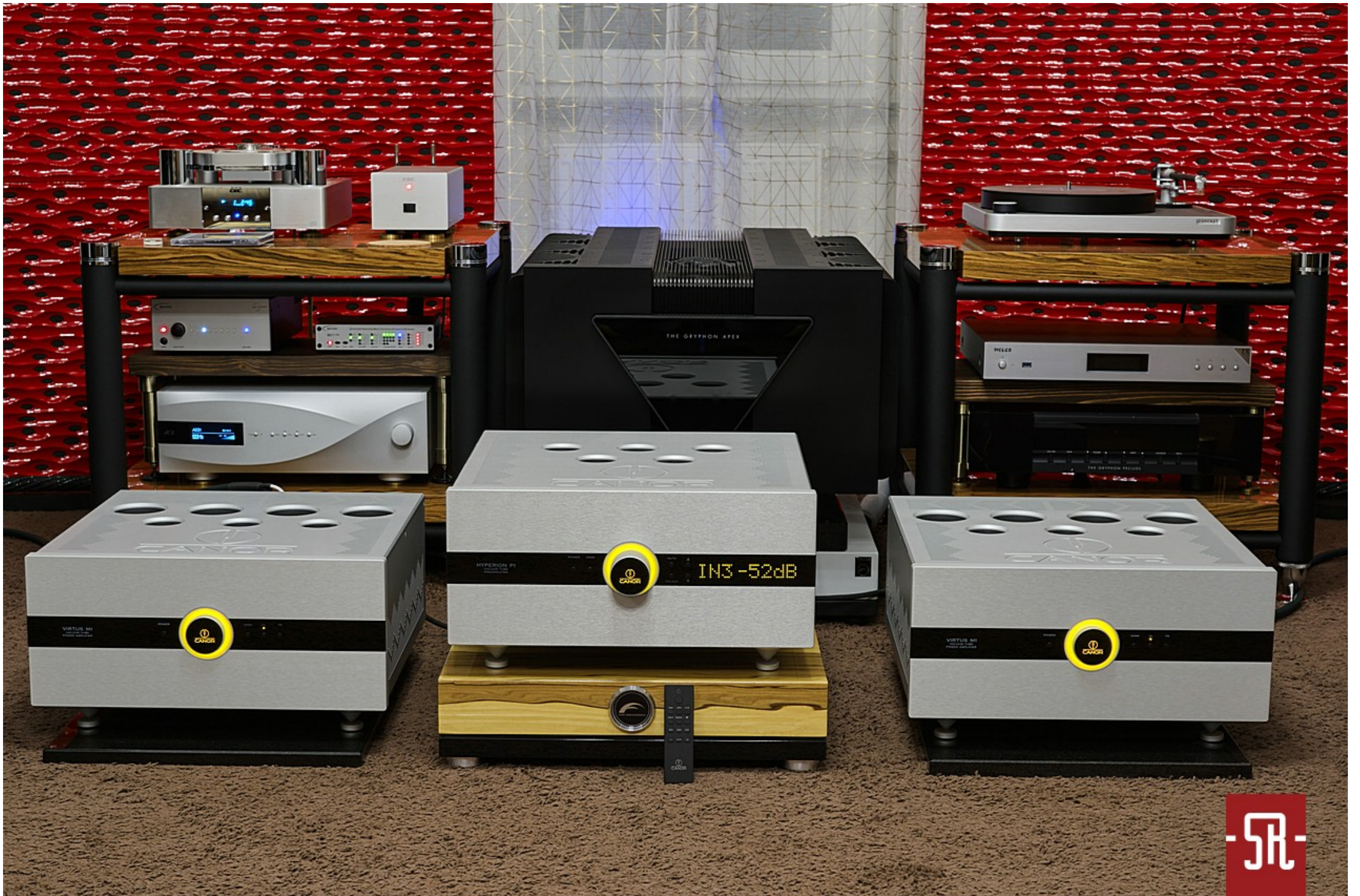




SOUNDREBELS

Canor Hyperion P1 & Virtus M1



Opinia 1

Jeśli studiując tytuł dzisiejszego spotkania ktoś nieśmiało coś podejrzewa, spieszę potwierdzić, iż owszem, to kolejne spotkanie z tytułowym producentem zza naszej południowej granicy. Powód? Otóż słowacki Canor jest na tyle ciekawym materiałem poznawczym, że po znakomitym pierwszym wrażeniu z testowego starcia z niezbyt droгим zestawem pre-power **CD 2.10 & AI 2.10** nie mogliśmy odmówić sobie dogłębnej analizy produkowanych przezeń urządzeń. A, że eksplorację portfolio zaczęliśmy dość nisko, z każdym kolejnym testem powoli wspinamy po stopniach rodowej hierarchii. Co bardzo istotne, za każdym razem bez względu na fakt wykorzystania lub nie lamp elektronowych w układach elektrycznych, mamy do czynienia z barwnym, a przez to przyjemnym dźwiękiem. Dlatego też chcąc sprawdzić powtarzalność tego aspektu po ostatnim występie A-klasowej integry **AI 1.20** przyszedł czas na flagową sekcję wzmocnienia, którą dzięki staraniom białostockiego Rafko są pracujący w klasie A lampowy przedwzmacniacz liniowy Canor Hyperion P1 i dwie, oczywiście lampowe, A-klasowe monofoniczne końcówki mocy Virtus M1.





Gdy spojrzymy na aparycję naszych bohaterów, z łatwością odnotujemy, iż z uwagi na kompatybilność wizerunkową w zakresie jednej linii produktowej obudowy tak pre liniowego, jak i monobloków pominiawszy tylne ścianki są wręcz bliźniacze. To kawał solidnej, bo wykonanej z grubego aluminium obudowy. Front w dobrym tego słowa znaczeniu można by powiedzieć, iż jest swego rodzaju prostopadłościennym „pucem” z wkomponowanym w centrum poprzecznym akrylowym pasem. Ów motyw oczywiście w zależności od funkcji urządzenia nieco różni się wyposażeniem. Przedwzmacniacz może pochwalić się okalaną bursztynową poświatą gałką wzmocnienia, porozrzuconymi na jej flankach kilkoma guzikami funkcyjnymi i z prawej strony wielkim, a przez to czytelnym piktogramowym wyświetlaczem. Zaś w końcówkach mocy w odróżnieniu od przedwzmacniacza motyw gałki jest li tylko spinającym projekt z resztą rodziny zabiegiem wizualnym, jednak podobnie do pre w celach możliwości wyboru trybu pracy również został otoczony kilkoma guzikami wyboru konkretnego zadania. Patrząc na wszystkie bryły z lotu ptaka, w obydwu przypadkach komponentów naszym oczom ukazują się serie okrągłych w centrum i poprzecznych jako akcent wizualny, otworów wentylacji grawitacyjnej – nie znajdziemy typowych radiatorów na bokach, a jedynie dodatkowy pakiet fajnych wizualnie poprzecznych otworów w końcówkach mocy – oraz z przodu wyfrezowane wielkie logo i nazwa marki. Kreśląc kilka informacji o tylnych panelach jestem zobligowany wspomnieć, iż liniówka może pochwalić się 4 gniazdami wejściowymi XLR oraz 5 RCA, gdzie każdy rodzaj ma jedną przelotkę, jednym wyjściem RCA, dwoma XLR, zaś całość istotnych akcesoriów wieńczy gniazdo zasilania z włącznikiem głównym. Standardem tego zestawu naturalnie jest pilot zdalnego sterowania. Jeśli chodzi o garść technikałów, wspominałem, iż obydwie komponenty w trzewiach wykorzystują lampy elektronowe i pracują w czystej klasie A. Jednakże chyba najważniejszą dla zainteresowanych kwestią jest fakt oferowania przez piecyki moc na poziomie 110W w trybie ultraliniowym oraz 55W w triodowym. Jak widać, nie dość, że mamy do czynienia z czymś ciekawym nie tylko wizualnie, ale również technicznie, to jeszcze pozwalającymysterować znakomitą większość kolumn na rynku.

Jak odebrałem rzeczony zestaw? Bez dwóch zdań pozytywnie. A pozytywnie dlatego, że jako kwintesencję wszystkiego, co dotychczas z tej stajni miałem okazję posłuchać. Co prawda to powinno wynikać z faktu mierzenia się z zestawem flagowym tego brandu, jednak niejednokrotnie życie nauczyło mnie, iż naturalnie wynikające z logiki powstawania tego typu oferty, pobożne życzenia producentów często mają się nijak do rzeczywistości. Na szczęście Słowacy wiedzą, że droga do sukcesu jest tylko jedna, dlatego zaprezentowany pomysł na muzykę łączył w sobie znane mi z poprzednich spotkań z marką dobre osadzenie w masie, wspaniałą barwę, w pełni kontrolowaną energię, a przy tym wszystkim nie brakowało informacji i swobody w ich artykulacji. Naturalnie przez cały okres czasu testu słychać było, że mamy do czynienia z fajną inkarnacją szklanej bańki, jednak wbrew pozorom w żaden sposób nie była ona kulą u nogi dla nawet najbardziej wyczynowych prezentacji. System znakomicie panował nad drive-m i dobrym oddaniem krawędzi dźwięku, co odczuwalnie przekładało się na poczucie swobody przekazania ducha każdego rodzaju muzyki od plumkania, po bezlitosny rock lub metal.

Wrzucmy na tapet choćby najnowszy krążek Megadeth „*The Sick, The Dying... And The Dead!*”. Gdy weźmiemy pod uwagę nie tylko lampę w torze – bez względu na fakt miejsca jej zastosowania, ale do tego klasę A, idąc za obiegowymi opiniami w pokazaniu wspomnianego albumu można spodziewać się w najlepszym przypadku ciekawie posłodzonej opowieści o społecznej niepoprawności tworzących grupę muzyków. Tymczasem zaliczyłem pełnokrwisty ogień. Dobrze zaakcentowany atak, nieposkromioną energią i rozmach wydarzeń na wirtualnej scenie. Czemu to takie ważne? Już w jakimś teście o tym wspominałem, dla mnie clou tego materiału to praca perkusisty. Szaleństwo w najczystszej postaci, które bez dobrej motoryki i umiejętności separacji poszczególnych impulsów odtwarzającego je systemu stałoby się jedną pulsującą pulpą. I pewnie wiele sekcji lampowego wzmocnienia w podobny sposób by się na tym wyłożyło. Jednak fraza „wiele” w tym przypadku nie ma się nijak do występu zestawu Canora. Owszem, mój A-klasowy tranzystor rysuje całość dosadniej, ostrzej i z większym wglądem w poszczególne bity bębniarza, jednak to tranzystor i do tego kilka razy droższy oraz ze względu na monstrialne zaplecze natychmiastowego oddania mocy cięższy, a mimo to biorąc pod uwagę różnice w cenie bez jakiegokolwiek naciągania faktów słowacki konglomerat jawi się jako rzadko spotykana okazja. Nieco okrąglejsza i minimalnie słodsza sonicznie, lecz w żadnym wypadku nie monotonna lub nudna. Po prostu inna ze wskazaniem na większą przyjemność obcowania z twórczością metalową. A to dopiero jedna strona medalu.

Drugą jest występ rodzimej divy Anny Marii Jopek z gościnnym występem Pata Metheny’ego w projekcie „*Upojenie*”. Powód? Po pierwsze chciałem pokazać moc sprawczą Canora w dziedzinie nadawania muzyce często oczekiwanej płynności, a przy okazji nie zabijaniu niezbędnej wyrazistości. Czyli tłumacząc z polskiego na nasze, z jednej strony eliminacji ze śpiewu Pani Marii zwyczajowego przerysowania górnych alikwot, a z drugiej niezabijania piękna dwójako wyrazistego, bo czasem ostrego, a czasem soczystego i płynnego posługiwania się gitarą. Efekt? Cóż, nasi bohaterowie wyszli z tego starcia z przysłowiową tarczą. Zabili nachalność sybilantów i podszycie wokalu krzykliwością, jednak nie zgasił przy tym ostrości rysunku obsługiwane przez Pat-a wiosła. Owszem, lekko pogrubili dźwięk strun, jednak ich brzmienie nie utonęło w pudle rezonansowym, tylko nadal tętniło co prawda minimalnie słodsza, ale dzięki temu sprawiającą więcej przyjemności podczas słuchania witalnością. Jak to się stało, nie

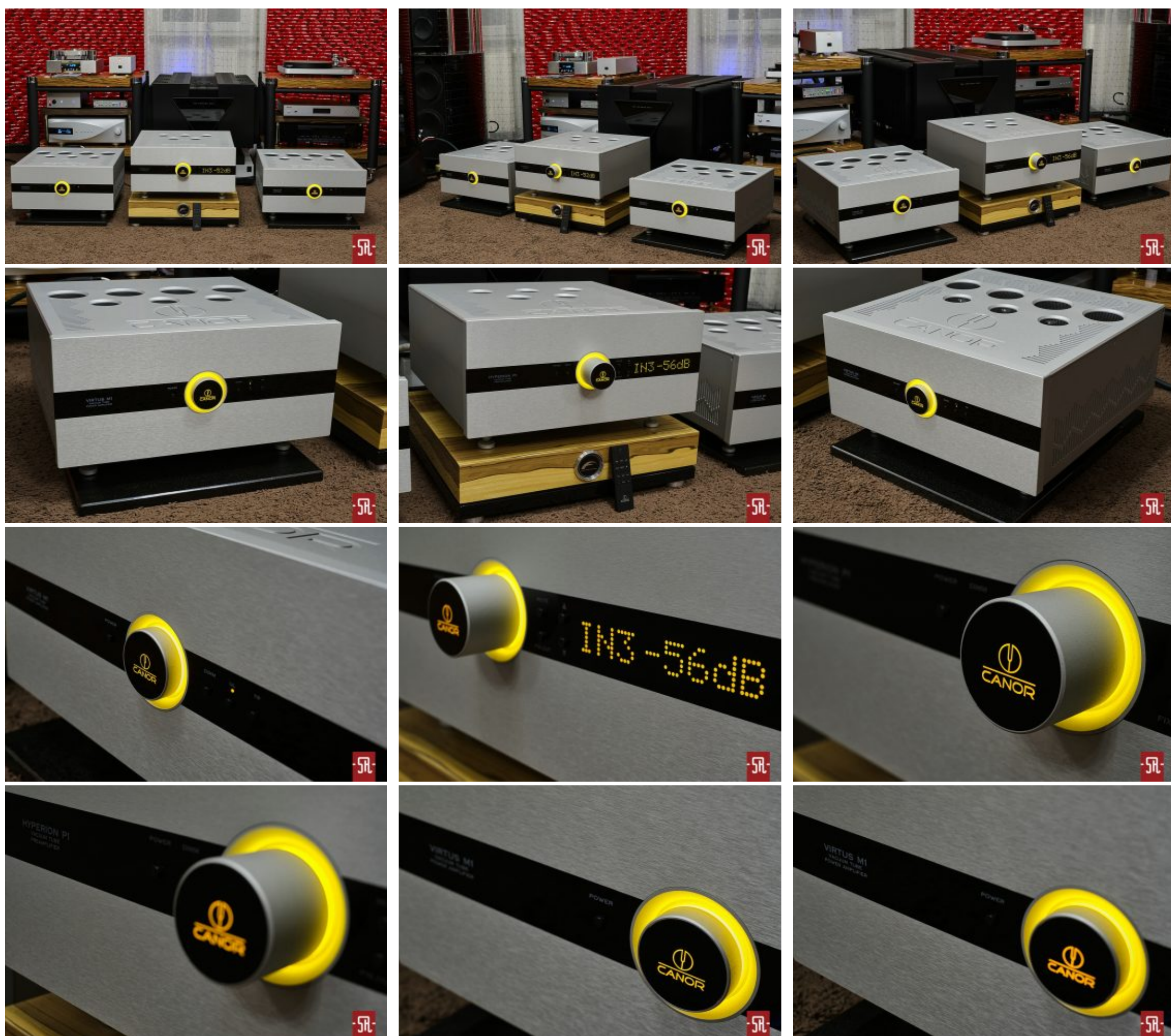
mam pojęcia. Wiem tylko, że Pani Maria oczekiwanie spuściła z tonu, a mistrz gitary kosmetycznie zmienił esencjonalność swoich popisów. Myślę, że słowem kluczem takiego postawienia sprawy jest dbałość zestawu wzmacniającego o swobodę wybrzmiewania i oddech prezentowanych sesji muzycznych. W innym wypadku, czyli po odpuszczeniu tego niuanse zastosowane w torze lampy prawdopodobnie połałyby przekaz zbyt obfitym syropem i go kolokwialnie mówiąc udusiły, na co na szczęście Słowacy nie pozwolili.

Czy bazując na powyższym opisie widzę jakieś przeciwwskazania co do potencjalnego ożenku z tytułowym zestawem wzmocnienia? Szczerze? Jedno. Mianowicie chodzi o pieców męczącego rozdrabniania włosa na czworo. I nie chodzi o osobników podobnych do mnie – wspominałem o ostrzejszym rysunku wydarzeń muzycznych według szkoły używanego na co dzień **Gryphona Apex Stereo**, bo z tą propozycją Canora nawet przy obecnej wiedzy na temat zagadnień audio, bez problemu mógłbym żyć przez wiele lat bez oznak niedociągnięć, tylko o wielbicieli ekstremalnej szybkości narastania sygnału, przekładającej się na szczupłość i czasem jazgotliwość słuchanej muzyki. Niestety panowie z południowej granicy na to nie pójdą. Nie po to do pracy zaprzęgli lampy elektronowe. A co w tym wszystkim jest najciekawsze, wiedząc o co chodzi w naszej zabawie, wykorzystali je w najlepszy sposób. Jaki? Jeśli ktoś nie załapał, zapraszam do ponownej lektury powyższego tekstu.

Jacek Pazio

Opinia 2

Wszystkie znaki na niebie i ziemi skazują na to, że wraz końcem roku również i my powoli zbliżamy się do kresu recenzowania części urządzeń, które miały swój oficjalny polski debiut podczas minionego **Audio Video Show**. Oczywiście owe czysto symboliczne zamknięcie dotyczy jedynie puli audiofilskich specjalistów, które zdążyły do nas w ciągu ostatnich dwóch miesięcy dotrzeć, więc w żadnym wypadku nie wykluczamy redakcyjnych spotkań z powystawowymi premierami, jak daleko nie szukając cierpliwie czekającym na swoją kolej **Gryphonem Commander**. Niemniej jednak, skoro koniec roku skłania do swoistych refleksji, podsumowań i właśnie domknięć, to i my postanowiliśmy takowej, spinającej dokonania jednego z bardziej aktywnych ostatnich czasy producentów – słowackiego Canora, klamry użyć biorąc na redakcyjny tapet po hybrydowym zestawie **CD 2.10 & AI 2.10** i tranzystorowej A-klasowej integrze **AI 1.20** jeszcze pachnące fabryką flagowce. Mowa o lampowym przedwzmacniaczu **Hyperion P1** i również lampowych monoblokach **Virtus M1**, które to grały na AVS w towarzystwie intrygujących **Perlistenów S7t** a u nas przyszło im napędzać zarówno niedawno przez nas recenzowane **Dali Kore**, jak i dyżurne **Gaudery Berlina RC 11**.





Nie da się ukryć, że tytułowe 2+1, bądź jak kto woli 1+2 Canora stanowi dość absorbująco gabarytowy zestaw, którego chociażby z racji wykorzystywania w swych trzewiach lamp, o logice i prawidłach audiofilskiej sztuki nawet nie wspominając, niewskazany jest ustawianie w tzw. wieżę. Całe szczęście, pomimo okazałych (45 x 19 x 46,5 cm) rozmiarów szczerkowane aluminiowe korpusy prezentują się nader zgrabnie. Spora w tym zasługa nie tylko biegnącego przez ich fronty akrylowego, znanego z wcześniej przez nas opisywanych modeli, pasa czernionego akrylu ze zgrabnie wkomponowanymi, ozdobionymi firmowym logotypem i bursztynową iluminacją gałkami. Oczywiście pewnych różnic nie udało się uniknąć, więc w pre owa gałka jest nieco większa. Ponadto Hyperion P1 może pochwalić się nieco bardziej rozbudowaną klawiszologią, gdzie oprócz włącznika znajdziemy selektor wejść, wyciszenie, aktywator wyjścia stałopoziomowego, czy wygaszenie również bursztynowego diodowego, szalenie czytelny, wyświetlacz. Z kolei w Virtusach M1 na lewo od centralnie umieszczonej gałki mamy włącznik a po prawej przyciski wygaszenia iluminacji i przełączniki pracy pomiędzy trybem ultraliniarnym i triodowym. Patrząc na podziurawione niczym Grand Radamer płyty górne w pre natrafimy oprócz firmowego logotypu na pięć zabezpieczonych siateczką otworów wentylacyjnych a w końcówkach jest ich siedem. Nie mniej intrygująco prezentują się plecy. W P1-ce uwagę zwraca nie tylko bardzo bogata oferta wejść (cztery pary XLR-ów, pięć RCA, w tym po jednej przelotce) i wyjść (dwie pary XLR, jedna RCA), lecz wielce przydatny sposób opisów które umieszczone zostały oprócz standardowych wersji – pisanych „normalnie” również do góry nogami, dzięki czemu zaglądając od góry, czyli stojąc od frontu, nie musimy się zastanawiać nad poprawnością podpięcia. Dziwne, że tak mało firm decyduje się na podobne ułatwienia, więc cieszy fakt, że do ich grona możemy zaliczyć Canora. W końcówkach podobnych bajerów nie ma, bo i po co skoro do dyspozycji mamy świetnie oznaczone kolorami podwójne terminale głośnikowe z nakrętkami motylkowymi, pojedyncze wejście XLR i zintegrowane z włącznikiem głównym oraz komorą bezpiecznika gniazdo zasilające IEC. Dodatkowo każdej z lamp mocy przypisano dedykowany bezpiecznik, których nakrętki ustawiono w równym rzędki wzdłuż dolnej krawędzi. Jest jeszcze przełącznik załączający/rozłączający sprzężenie zwrotne, ale jego używa się praktycznie raz i zapomina o temacie. Nie można z kolei zapomnieć o wzajemnej komunikacji, którą zapewniają gniazda triggera w jakie wyposażono całą tytułową trójkę.

Jeśli chodzi o trzewia, to P1-ka jest A – klasową, pozbawioną globalnego sprzężenia zwrotnego konstrukcją wykorzystującą sześć lamp – cztery 6922 oraz dwie 6H30PI umieszczone w uroczych srebrnych i błękitnych tulejach. Za regulację głośności odpowiada zamknięty w szczelnej aluminiowej kapsule o 10mm ściankach zbalansowany, odizolowany galwanicznie potencjometr ze sterownikami optycznymi. Ponadto część analogowa od zasilania odgradzona została centymetrową aluminiową przegrodą. I tu kolejny przejaw wręcz obsesyjnej dbałości o detale, gdyż 180VA trafo nie dość, że posiada impregnowany próżniowo rdzeń, to całe zostało zatopione w specjalnej żywicy i umieszczone w spawanym prostopadłościennym silosie.

Jak się z pewnością Państwo domyślicie M1-ki również pracują w klasie A. Są ponadto układami (super?)symetrycznymi, dzięki czemu udało się ich konstruktorom osiągnąć niezwykle niskie zniekształcenia (np. harmoniczne to zaledwie 0,13% przy 50W). Wzorem preampu niskoszumny 410VA transformator z izolowanym próżniowo rdzeniem jest zalany żywicą i umieszczony w spawanej kapsule izolującej go od reszty układów. W sekcji wejściowej pracuje para ECC82 i pojedyncza 12AX7 przydziane w błękitne aluminiowe koszulki a w stopniu wyjściowym pyszną się cztery KT150 oddające 55W trybie triodowym i 110W w ultraliniarnym. Wewnętrzne okablowanie poprowadzono wolno ciągnioną, srebrzoną miedzią beztlenową a na wyjściu znalazły się transformatory permalloyowe. Jak to w Canorze płytki drukowane są frezowane w autorskiej technologii CMT™ (CANOR® PCB Milling Technology), pozwalającej zbliżyć współczynnik strat dielektrycznych (styczną stratności) płytek drukowanych do współczynnika stratności powietrza.

Po żywiołowym duecie **CD 2.10 & AI 2.10** i dystyngowanym **AI 1.20** przysłała pora na zdecydowanie wyższy poziom wyrafinowania i intensywność audiofilskich doznań. Od razu jednak zaznaczę, iż zarówno z Dali, jak i Gauderami tryb triodowy, choć zachwycająco eteryczny i na swój sposób urzekająco słodki okazał się nieco zbyt ... właśnie eteryczny nie będąc w stanie z odpowiednią skutecznością zapanować nad woferami wspomnianych, majestatycznych podłogówek. Chciałbym jedynie zaznaczyć, iż jest to moja wybitnie subiektywna opinia, poniekąd wynikająca z osobistych upodobań do takiego a nie innego repertuaru. Dlatego też lwią część odsłuchów pozwoliłem sobie prowadzić wykorzystując pełną moc drzemiącą w ośmiu „pisankach” ukrytych wewnątrz korpusów M1-ek. A mając po 110W na kanał pozwolić mogłem sobie praktycznie na wszystko począwszy od wielkiej hollywoodzkiej symfoniki w stylu ścieżki dźwiękowej do „The Rock” (która nie wiedzieć czemu wyparowała z Tidal) autorstwa Hansa Zimmera, poprzez chropawą jak papier ścierny elektronikę („The Fat of the Land” The Prodigy) na ciężkim łojeniu („Immutable” Meshuggah) skończywszy. I w tym momencie zaczyna się najciekawsze, gdyż śmiem twierdzić, iż nie mając świadomości, że przyszło mi oceniać urządzenia w pełni lampowe po samym brzmieniu tego wywnioskować byłoby nie sposób. Oczywiście mamy do czynienia z przyjemną gęstością i delikatnym przyciemnieniem przekazu, jednak również i z wyborną rozdzielczością, oraz zdolną oddać najbardziej karkołomne spiętrzenia dźwięków dynamiką, a więc wszystkim tym, czym mogą się pochwalić zarówno mocne lampowe, jak i tranzystorowe

piece operujące po „cieplejszej stronie mocy”. Na tej isticie spokojnie można byłoby zatem umieścić zarówno bazujące na „pisankach” (KT150) końcówki **Ayon Audio Epsilon Evo Mono**, jak i w pełni tranzystorowe zestawy w stylu **Classé Audio Delta Pre & Delta Mono**, bądź **Luxmany C-900u & M-900u**. Czyli tak po prawdzie przypadki, gdzie na dalszy plan schodzi technologia jaką do wzmocnienia dane konstrukcje wykorzystują a na pierwszy wysuwa się efekt takowych działań, czyli ponadprzeciętna muzykalność i koherencja przekazu skutkujące uzależniającą eufonią takowej prezentacji. Zaraz, zaraz, czy ja wspomniałem o eufonii w kontekście opartej na isticie zwierzęcym ryku Jensa Kidmana, brutalnych riffach i isticie apokaliptycznych partiach perkusji Tomasa Haake twórczości Meshuggah? Jak najbardziej, bowiem Canory wiadomym chyba tylko sobie sposobem do owej rozsmarowującej co słabsze psychicznie jednostki na miazgę kakofonii przemycają spajającą całość w wielce przyjemny, przynajmniej dla miłośników muzycznych ekstremów, miodową słodycz. W rezultacie nie tracąc nic z ciężaru i bestialskiej wściekłości mamy kojące podniebienie „lepiszcze”, dzięki czemu z utworu na utwór brniemy coraz głębiej w odmęty mrocznych dźwięków serwowanych przez prekursorów djentu. Mamy tu pełen wgląd w nagranie, czytelną separację poszczególnych partii i właściwą gradację planów. Oczywiście do wymuskanych superprodukcji Zimmera brakuje jeszcze ładnych paru lat świetlnych, ale przynajmniej trudno, nawet przy wrodzonej złośliwości i ślawym słuchu uznać, że mamy tu do czynienia tylko i wyłącznie z przysłowiową ścianą dźwięku, czyli płaskim optycznie mrocznym krajobrazem o wręcz papierowej głębi ostrości. Jeśli jednak dla kogoś próba zdzierzenia choćby kilku – kilkunastu minut w towarzystwie rezydujących w Umeå Szwedów, to posłuży się nieco bardziej cywilizowanym przykładem, czyli jazzowym „**The Bond**” Dopolarians, gdzie podczas trzech składających się na nieco ponad godzinną dawkę wyrafinowanych improwizacji będziemy w stanie zasmakować zarówno szaleńczych przekomarzań składu ekscentrycznego sekstetu, jak i właściwej gatunkowi gry ciszą. Jednakże w takim repertuarze Canory oprócz wspomnianej koherencji przykuwają uwagę czymś jeszcze – naturalnością pozbawionego amplifikacji instrumentarium, którego barwy i definicje są na wskroś ... oczywiste. Są dokładnie takie, jakie znamy z natury zarówno jeśli chodzi o siłę oraz stopniowanie ekspresji (zwróćcie tylko uwagę na dęciaki), jak i tak prozaiczne kwestie jak nawet rozmiar (vide kontrabas Parkera vs. saksofon Fowlera, czy wokół Kelley Hurt). Tutaj wszystko jest zgodne z naturą, nieprzeskalowane i nieprzesadzone, bowiem słowacki tercet z łatwością materializuje Amerykanów nie tyle tuż przed nami, co z właściwym uczestnikom wszelakiej maści jamów dystansie, przez co z jednej strony mamy isticie fizyczne doznania bytności w jednym pomieszczeniu z muzykami a jednocześnie oszczędzona nam zostaje sztuczność usilnego wciskania nas, czyli słuchaczy pomiędzy wykonawców.

Z perspektywy czasu doskonale rozumiem zamysł białostockiego Rafko, które zamiast od razu wytaczać najcieńsze działa, postanowiło sukcesywnie, krok po kroku wprowadzać nas w świat estetyki serwowanej przez dystrybuowane przez nich urządzenia Canora. Zyskaliśmy dzięki temu nie tylko możliwość obserwacji niewątpliwego progresu dokonującego się pomiędzy poszczególnymi stopniami wtajemniczenia, zaawansowania technologicznego, lecz również mogliśmy nabrać pewnego dystansu i spojrzeć na słowacką myśl techniczną nieco szerzej aniżeli z perspektywy jednego, czy też dwóch urządzeń. Nie da się jednak ukryć, iż wraz ze zdobywaną wiedzą rósł u mnie również apetyt na więcej a czekające w finale danie główne, czyli przedwzmacniacz Hyperion P1 i monobloki Virtus M1 nie tylko nie rozczarowały, co okazały się spełnieniem pokładanych w nich oczekiwań. Ba, pół żartem, pół serio śmiało mogę stwierdzić, że po takich specjałach deser wydaje się zbędny, więc jeśli tylko poszukujecie Państwo dzielonego wzmocnienia zdolnego napędzić większość dostępnych na rynku kolumn o ponadprzeciętnej muzykalności przy jednoczesnym unikaniu zarówno usypiającego stereotypowo przypisywanego lampom przegrzania, jak i właściwego potężnym tranzystorom rozbuchania a zarazem jeszcze akceptowalnej, jak na High-End cenie, to zwróćcie proszę uwagę na topowe, będące w pełni lampowymi, lecz posiadającymi aparycję tożsamą konstrukcjom tranzystorowym Canory. Zwróćcie, gdyż Hyperion P1 & Virtus M1 grają po prostu świetnie i to w skali bezwzględnej – bez żadnego „ale” i „jak na ...”, będąc dowodem na to, że technologia w jakiej zostały wykonane nie jest celem w samym sobie a jedynie sposobem do jego osiągnięcia a chyba nie muszą nikogo uświadamiać, że akurat w tym przypadku jest to Muzyka i to ta przez duże „M”.

Marcin Olszewski

System wykorzystywany w teście:

- transport: CEC TL 0 3.0
- streamer: Melco N1A/2EX + switch Silent Angel Bonn N8
- przetwornik cyfrowo/analogowy: dCS Vivaldi DAC 2.0
- zegar wzorcowy: Mutec REF 10 SE-120
- reclocker: Mutec MC-3+USB
- Shunyata Research Omega Clock
- Shunyata Sigma V2 NR

Przedwzmacniacz liniowy: Gryphon Audio Pandora

Końcówka mocy: Gryphon Audio APEX Stereo

Kolumny: Gauder Akustik Berlina RC-11 Black Edition, Dali Kore

Kable głośnikowe: Synergistic Research Galileo SX SC

IC RCA: Hijiri Million „Kiwami”, Vermouth Audio Reference

XLR: Tellurium Q Silver Diamond, Hijiri Milion „Kiwami”, Siltech Classic Legend 880i

IC cyfrowy: Hijiri HDG-X Milion

Kabel LAN: NxLT LAN FLAME

Kable zasilające: Hijiri Takumi Maestro, Furutech Project-V1, Furutech NanoFlux NCF, Furutech DPS-4.1 + FI-E50 NCF(R)/ FI-50(R), Hijiri Nagomi, Vermouth Audio Reference Power Cord, Acrolink 8N-PC8100 Performante, Synergistic Research Galileo SX AC

Stolik: BASE AUDIO 2

Aksesoria:

- antywibracyjne: Harmonix TU 505EX MK II, Stillpoints ULTRA SS, Stillpoints ULTRA MINI
 - platforma antywibracyjna SOLID TECH
 - zasilające: Harmonix AC Enacom Improved for 100-240V
 - listwa sieciowa: POWER BASE HIGH END
 - panele akustyczne Artnovion
- Tor analogowy:
- gramofon – Clearaudio Concept
 - wkładka Essence MC
 - Step-up Thrax Trajan
 - przedwzmacniacz gramofonowy Sensor 2 mk II

Dystrybucja: **Rafko**

Producent: **Canor**

Ceny

Canor Hyperion P1: 60 750 PLN

Canor Virtus M1: 71 750 PLN

Dane techniczne

Canor Hyperion P1

Wzmocnienie (wyjścia XLR): 11 dB

Impedancja wyjściowa: < 150 Ω

Pasma przenoszenia: 10 – 80 000 Hz ± 0,1 dB

Impedancja wejściowa: 30 kΩ

Wejścia: 4x XLR, 5x RCA (1 x Fix.out)
Zniekształcenia THD:
– < 0,005% (1 kHz, 2 V RMS) XLR
– < 0,3 % (1 kHz, 49 V RMS) XLR
Separacja między kanałami: > 110 dB
Odstęp sygnał/szum: > 115 dB (20 Hz – 80 kHz)
Zastosowane lampy: 4x 6922, 2x 6H30PI
Wymiary (S x W x G): 450 x 190 x 465 mm
Waga: 35 kg

Canor Virtus M1

Moc wyjściowa:

110 W / 8 Ω – ultra linear (THD < 3%)

55 W / 4,8 Ω – triodowy (THD < 3%)

Wzmocnienie: 24 dB / 4 Ω

Pasma przenoszenia: 10 – 50.000 Hz \pm 0,5 dB / 5 W

Impedancja wejściowa: 200 k Ω

Wejścia: 1x XLR

Zniekształcenia THD:

– < 0,05% (1 kHz, 5 W / 8 Ω – ultra linear)

– < 0,005% (1 kHz, 1 W / 8 Ω – ultra linear)

Odstęp sygnał/szum: > 103 dB (20 Hz – 80 kHz)

Zastosowane lampy: 4x KT150, 2x ECC82, 1x 12AX7

Wymiary (S x W x G): 450 x 190 x 465 mm

Waga: 40 kg

Link do tekstu: [Canor Hyperion P1 & Virtus M1](#)